

NIE WSTYDZĄ SIĘ MNIE SĄSIEDZI

Rozmowa z inż. Mieczysławem Babalskim, przewodniczącym Zarządu Głównego Stowarzyszenia EKOLAND, rolnikiem ekologicznym i producentem makaronu.

- Na ostatnim Zjeździe Nadzwyczajnym Stowarzyszenia EKOLAND został Pan po raz trzeci wybrany do władz, a po raz drugi będzie Pan „szefem”. Czy zmieni się coś teraz w EKOLANDzie ?

- Od roku pracowaliśmy nad nową strukturą Stowarzyszenia EKOLAND, by po pierwsze - dorównać wymaganiom europejskim, a po drugie - ułatwić działania regionalne. Zarzucano nam kiedyś, że sami ustalamy kryteria i sami się kontrolujemy, choć w rzeczywistości pod szyldem EKOLANDu zajmowały się tym oddzielne komisje i inni ludzie. Teraz wszystko jest jasne - jesteśmy stowarzyszeniem producentów, którzy będą kontrolowani przez niezależnych inspektorów. Dla nas najważniejszym celem będzie otrzymanie atestu EKOLANDu. Nowy statut Stowarzyszenia daje możliwość tworzenia oddziałów terenowych. Nie tylko w województwie toruńskim, ale także w innych rejonach Polski np. w gdańskim, płockim, pilskim jest dużo gospodarstw, które współpracują ze sobą. Rolnicy ci mogą teraz tworzyć własne oddziały, posiadające osobowość prawną. Dzięki temu sami będą mogli kontaktować się z miejscowymi władzami w sprawie pomocy w rozwiązywaniu ich własnych, lokalnych problemów. Do tej pory niektóre urzędy spoza województwa toruńskiego niezbyt przychylnie współpracowały z or-

ganizacją, która mieści się w jakiejś wsi Przysiek pod Toruniem.

- Za to kontakty z władzami i instytucjami toruńskimi kwitną. Czy było tak zawsze i jak to udało się osiągnąć?



fot.: Marek Pieróg

- Teraz współpraca z urzędami układa się doskonale. Dzięki kilkuletnim kontaktom władze dobrze nas poznały i obdarzyły szacunkiem. Dawniej mówiono, że bez nawozów nic nie urośnie, ale my udowodniliśmy, że tak nie jest. Oprócz tego zauważono wreszcie jak szkodliwe dla środowiska są nawozy sztuczne.

Wszystko to spowodowało, że zwrócono uwagę na rolników ekologicznych. Wojewoda toruński, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Sejmik Samorządowy, urzędy gminne traktują nas jak partnerów, a nie jak

petentów, którzy chcą coś od władz dostać. Zresztą dostaliśmy i tak bardzo wiele: dziewięć gospodarstw ekologicznych w naszym województwie ma biologiczne oczyszczalnie ścieków, wiele - nasadzenia śródpolne, zawsze możemy liczyć na pomoc przy organizacji różnych imprez i na dofinansowanie biologicznych środków ochrony roślin. Wiem o tym, że również władze województwa łomżyńskiego i elbląskiego są przyjazne dla rolnictwa ekologicznego, może jest tak też i w innych rejonach; w kilkunastu województwach jesteśmy akceptowani. Ale najgorsze jest to, że na najwyższych szczeblach wprawdzie nas wysłuchują, ale nie przynosi to żadnego odzewu.

- Co jest ważniejsze dla rolników: dobre stosunki z władzami terenowymi czy polityka państwowa sprzyjająca rolnictwu ekologicznemu taka, jaka funkcjonuje w wielu krajach europejskich?

- Oczywiście, że dla rolnika najważniejsze są jego osobiste kontakty we własnej gminie. Przynajmniej tu odnosimy już od dawna sukcesy. Na wniosek radnych w wielu gminach zmniejszono o po-

łową podatek gruntowy dla gospodarstw ekologicznych, wielu naszych rolników jest w różnych władzach, współdecydują zatem w ważnych sprawach swojego regionu. Natomiast od strony rządowej nadal oczekujemy uregulowań prawnych. Dobrą pozycję w gminie może sobie wypracować każdy rolnik, pod warunkiem, że jest wzorem dla innych. Nie dokona tego gospodarz, który zaniedbuje agrotechnikę albo ma nieporządek na podwórku. Jeżeli dobrze prowadzi gospodarstwo ekologiczne, będzie akceptowany przez sąsiadów i władze, a nawet może im zaimponować. Zaniedbane gospodarstwa nie sprzyjają zainteresowaniu innych rolników i urzędów. Nie są to wzory do naśladowania.

- *Dlaczego cała wieś nie chce iść za Pana przykładem?*

- Moi sąsiedzi widzą, że rolnictwo ekologiczne jest jednak trudniejsze od konwencjonalnego. O wiele łatwiej jest uprawiać pola stosując nawozy sztuczne i chemiczne środki ochrony roślin. Nie każdy też chce sam zajmować się zbytem swoich produktów i jeździć z nimi po Polsce albo pozwalać, by konsumenci kręcili się po gospodarstwie. Przez nasze gospodarstwo w ciągu ostatniego półrocza przewinęło się 1500 osób: rolników, uczniów, nauczycieli, doradców.

- *A jednak niektórzy Panu zazdroszczą sukcesu i zastanawiają się jak Pan do tego doszedł...*

- Doszedłem do tego ciężką pracą. Od początku, wyjeżdżając na wystawy i różne spotkania zabiegałem o to, by jak najwięcej ludzi chciało spróbować mojego makaronu. Ale dopiero teraz mam tę satysfakcję, że wyprodukowanego towaru zawsze jest za mało. Piotr Hillar i ja jako pierwsi rozpoczęliśmy ekologiczne przetwórstwo. Jego mąki i kasze są teraz tak samo znane jak nasze makarony. Dzisiaj klienci pytają w sklepie o makaron Babalskiego tak jak o czekoladki wędłowskie. Ale dawniej jeździliśmy co tydzień na kiermasze do Warszawy, własnymi siłami i własnym kosztem urządzaliśmy wytwórnię, forsowaliśmy przepisy, remonotowaliśmy i budowaliśmy nowe pomieszczenia, by sprostać wymaganiom Sanepidu. To udało się tylko dlatego, że

razem z żoną pracowałem 12 a nawet 14 godzin na dobę i nadal uważam, że nie wolno zmarnować ani jednego dnia.

- *Nawet wiedząc o tak długim dniu pracy, zastanawiam się jak można pogodzić prowadzenie gospodarstwa, wprawdzie niedużego, ale z sadem i wytwórnią makaronu, z pracą w Ośrodku Doradztwa Rolniczego i różnymi funkcjami społecznymi.*

- Pracuję w ODR w Przysieku na pół etatu, jestem członkiem Zarządu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej i już drugą kadencję radnym w mojej gminie. Często dostaję zapraszania, by reprezentować EKOLAND na licznych sesjach, naradach i konkursach związanych z ochroną środowiska. W tym czasie w gospodarstwie zastępuje mnie żona Aleksandra, przy produkcji makaronu zatrudniam dwie pracownice, ale gdy wracam z poważnych posiedzeń na wydojenie czekają krowy i zawsze znajdują się jakieś zaległości do nadrobienia.

- *Przy tak ogromnym nakładzie pracy kondycja finansowa gospodarstwa musi być chyba bardzo dobra...*

- Wiele osób sądzi, że jeśli ma się „taki zakład”, są też spore dochody. Jednak, jak wielu rolników, często korzystam z kredytów, a bank ma do mnie zaufanie i dostaję każdy kredyt, o który poproszę. Nie jeżdżę mercedesem, używałem różnych samochodów, a każdy z nich miał co najmniej 10 lat. Mam nadal wiele potrzeb i planuję różne inwestycje. Łatwiej można byłoby je zrealizować, gdyby nie fakt, że każdy hurtownik płaci dopiero przy następnej dostawie, bo nie ma pieniędzy. Rolnicy, od których kupuję zboże, też chcieliby dostać od razu pieniądze, ale ja ich nie mam. Sporo kosztów pochłaniają wyjazdy na kiermasze i wystawy, czasem wydam 50 zł, a sprzedam makaron za 10 zł. Ale znów jadę na następny kiermasz, bo w promocji zawsze tak jest, że trzeba najpierw dużo stracić, by potem dużo zyskać. Ja dopiero „tracę” 10 lat i myślę, że przez następne 10 lat to odrobuję. Tak naprawdę - zyskuje, bo przecież naszej pięcioosobowej rodziny nie utrzymuje żaden wujek z Ameryki. Najwięcej jednak zyskujemy moralnie -

jestemy zadowoleni. Dobrze, że cała rodzina akceptuje moje działania i stara się w nich pomagać. Rolnictwem ekologicznym zaraziłem też brata, a dalsza rodzina i sąsiedzi we wsi nie wstydzą się nas.

- *Jak znajduje Pan, jako obecny przewodniczący Zarządu Głównego, w tak intensywnym życiu codziennym, czas na wypełnianie zadań statutowych EKOLANDU?*

- Główne zadanie statutowe, o którym muszą pamiętać rolnicy posiadający atest EKOLANDu, to promowanie swoich produktów. One powinny zawsze być na stole każdego rolnika i jego rodziny, bo to najlepsza forma reklamy produktów ekologicznych. Trzeba także samemu zorganizować zbyty swoich produktów, rozmawiać z klientami i tłumaczyć, dlaczego żywność ekologiczna jest lepsza, choć nie widać tego gołym okiem. Tylko promocją swoich produktów i produktów kolegów - ekologów można przyczynić się do trwałego rozwoju rolnictwa ekologicznego. To nie tylko zadanie statutowe, ale i obowiązek każdego członka EKOLANDu. Stowarzyszenie EKOLAND nie jest firmą, która kupi wszystko, co wyrosło na polu; EKOLAND to my wszyscy. Musimy więc sobie nawzajem pomagać na rynku. Powinniśmy pokazać konsumentom, gdzie kupić żywność, której szukają. A konsument, hurtownik czy właściciel sklepu jadąc do gospodarstwa powinien być przekonany, że dostanie tu wartościowe produkty. Naszym zadaniem jest więc nie tylko produkować, ale także przekonywać klientów, by kupili owoce naszej pracy.

- *Czy mogę zapytać o najważniejsze plany i marzenia?*

- Realizacja moich planów: budowa młyna i powiększenie gospodarstwa zależy od kondycji finansowej. A moim największym marzeniem jest, by doba miała przynajmniej 40 godzin.

- *Rozumiem, że po to, aby jeszcze więcej pracować. Życzę nadal wiele energii i dziękuję za rozmowę.*

Dorota Metera